

Teksty Drugie 1994, 2, s. 98-103



O pożytkach z kryzysu

Dorota Korwin-Piotrowska

nie uchronnie teorią literatury”(s. 53, podkr. moje). Z podziwu godną konsekwencją propaguje „derridańską [?] wizję świata jako literatury”(s. 23), wpisując się tym samym w obszerny krąg egzegetów, dzięki którym dekonstrukcja, w potocznym obiegu, funkcjonuje jako zbiór oklepanych i złowróźnie brzmiących frazesów (typu *all interpretation is misinterpretation, there is no essence, there's only an endless freeplay of unanchored signifiers*, etc).

Efektom jest *Maszyna do pisania*. Książka ta, monotonicznie zaprogramowana przez gramatologiczny komputer o niepełnych danych, pozwala wprawdzie sycić się fenomenem „piszącej się bez końca książki” (s. 119), życiodajnym procesem „produkowania się tekstów” (s. 7), tworzenia dygresji, płątania wątków, rozsiewania eholalii, mnożenia cytatów, z drugiej jednak — o wiele ciemniejszej strony — *nolens volens* spycha dekonstrukcję do rangi filozoficznej hucpy lub — w najlepszym wypadku — ezoterycznego dyskursu, którego cudowny i tajemniczy blask zniknąć musi w zetknięciu z „klasyczną zasadą eksplikacji i prezentacji poglądów”.

6. Szkoda.

Michał Paweł Markowski

O pożytkach z kryzysu

Kryzys podmiotowości w literaturoznawstwie i w samej literaturze to temat wciąż aktualny i w pewien sposób modny — tj. chętnie podejmowany przez krytyków i teoretyków w ciągu ostatnich ponad dwudziestu lat. Zdawać by się nawet mogło, że jest to stan sztucznie wywołany czy nawet wręcz pożądaný — po okresie przesytu różnego rodzaju teoriami i koncepcjami dzieła literackiego, podważającymi użyteczność podstawowych kategorii tradycyjnej poetyki opisowej, permanentny kryzys ogarniający całą humanistykę jawić się może, paradoksalnie, jako jedyny sposób przywrócenia sensu literaturoznawczemu dyskursowi. Głoszony przez dekonstrukcjonizm „koniec antropologicznego snu” jest atrakcyjnym pretekstem, by dokonać wielu zasadniczych rewizji, wywołać ostre polemiki. Właśnie permanentność tego kryzysu, a raczej jego — by tak rzec — stan ciągłego niezrealizo-

wania, przypominający w dużej mierze „teleologiczną bez telos” koncepcję dziejów H.-G. Gadamera¹, warunkuje poznawcze korzyści płynące z tej sytuacji.

Jedną z nich jest powstanie szeregu interesujących rozpraw, zebranych we wspólnym tomie zatytułowanym *Z problemów podmiotowości w literaturze polskiej XX wieku*², dla którego inspiracją stał się poniekąd wspomniany kryzys. Książka ta skupia w sobie, niczym soczewka, rozmaite reakcje na postmodernistyczną negację podmiotu: od próby podważenia sensowności takiej negacji, po próbę jej „oswojenia”. Warto więc zatrzymać się chwilę nad opisem przyjętych przez niektórych autorów tego zbioru „strategii polemicznych”, gdyż są one bardzo charakterystyczne dla wielu dyskusji z myślą dekonstrukcjonistyczną.

Otwierającą tom rozprawę Erazma Kuźmy rozpoczyna przegląd stanowisk związanych z historią podmiotu w filozoficznej tradycji europejskiej. Postmodernistyczne traktowanie tej kategorii wyłącznie jako tzw. „procesu znaczeniowego”, ukazane zostało z jednej strony jako przejaw obecnych wcześniej w filozofii tendencji podważających rolę podmiotu (począwszy od koncepcji Hume’a, na Nietzschem, Heideggerze i Lacanie kończąc), z drugiej zaś — jako immanentny problem ewolucji samej literatury. Skoro zatem kryzys podmiotowości, jak przekonuje Kuźma, jest nieodłącznie związany zarówno z samą filozoficznie rozważaną relacją ja–przedmiot, jak i z praktyką literacką (czego ślady widoczne są choćby w opisie mitologicznych metamorfóz, w dwoistości Autor/autor tekstów sakralnych, czy we współczesnych koncepcjach narracji np. *Nouveau Roman*), to oczywistym się staje, że nawet najbardziej radykalne tezy nie są w stanie niczego raz na zawsze rozwiązać.

„Śmierć autora”, „koniec człowieka” — to są metafory, których zbyt poważnie nie biorą nawet ci, którzy je wymyślili. I Barthes, i Foucault [...] poszli zapewne do kasy po swe pieniądze za artykuły i książki jak zwykli ludzie, jak zwykli autorzy. [...] Prawdziwa dekonstrukcja podmiotu, podmiotu ludzkiego, osobowego w postmodernizmie mogłaby się dokonać jedynie za cenę milczenia, wyrzeczenia się języka. Na razie jednak postmoderniści tylko mówią, że chcieliby m i l c z e ć. I to jest paradoks, który ich dekonstruuje [s. 20, 28].

¹ H.-G. Gadamer *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, tłum. B. Baran, Kraków 1993, s. 204.

² *Z problemów podmiotowości w literaturze polskiej XX wieku*, red. M. Łalak, Szczecin 1993.

Głównym celem szkicu jest więc próba racjonalnego wyznaczenia miejsca zajmowanego przez dekonstrukcjonizm w całej tradycji dezawuuującej podmiot jako centralną kategorię filozoficznego i literaturoznawczego opisu. W ten oto sposób — wpisana w diachroniczny paradygmat, oglądana z nieco ironicznym dystansem — dekonstrukcja przestała być czymś w rodzaju intelektualnej opozycji, zniwelowany został jej „rewolucyjny” charakter. Głoszona przez nią „śmierć” autora, narratora, postaci literackiej i czytelnika przestała przerażać, a całość koncepcji zajęła zwyczajne miejsce kolejnych światowych *avant-gardes*: w bibliotece idei.

Podobnie w pracach T. Brzozowskiego i J. Madejskiego: perspektywa historycznoliteracka sprawia, iż pozorny brak jedności podmiotu nie jest odbierany jako świadectwo jego rozpadu, zanikania, a jedynie jako efekt przyjętej konwencji artystycznej. „Gra w psychoanalizę” Brzozowskiego, opatrzona dwuznacznym podtytułem: „czyli (de)konstrukcja podmiotu” rzeczywiście jest jego „konstrukcją” — dokonaną w oparciu o poetykę surrealizmu. Nieciągly tok obrazów i asocjacji zawartych w utworach „Almanachu Nowej Sztuki” jest tutaj potwierdzeniem istnienia czyjejs świadomości — instancji nadawczej, podporządkowującej sobie komunikat. Analogicznie postępuje drugi ze wspomnianych autorów — tym razem odczytanie esejów Mieczysława Jastruna w kontekście jego symbolistycznych lektur pozwala lepiej zrozumieć „konstrukcję widzenia” świata przez podmiot paraliterackich wypowiedzi.

Z zupełnie innego stanowiska podejmuje swoją dyskusję z tezami o „śmierci podmiotu” Piotr Urbański. W jego szkicu nastąpiło wyraźne zderzenie filozofii dialogu i hermeneutycznej analizy tekstu z dekonstrukcjonizmem, co musiało w konsekwencji zaowocować bardzo radykalnymi sądami. Autor nie wszczyna jednak polemiki — od razu przechodzi do konstatacji, która likwiduje wszelkie pytania czy wątpliwości: „Jeżeli zaś opowiadamy się za sensem, istnienie podmiotu jawi się wówczas jako dramatyczna konieczność” (s. 36). W tym kontekście nie dziwi ani początek kolejnego akapitu: „Zatem: podmiot tak, ale jaki?”, ani następujący po nim wywód, bowiem przyjęta z góry strategia wyklucza inne — niż w duchu przyjętej filozofii — rozwiązanie. Dziwi natomiast, iż autor nie dostrzega niebezpieczeństw tkwiących w przytaczanych aprobatywnie

koncepcjach: Heideggerowskie „bycie–w–świecie”³ oraz uznanie lektury za proces, w którym „Drugi staje się tekstem, a tekst Drugim” (s. 46) – mogą prowadzić do wniosków wręcz przeciwnych niż te, o jakie chodziło Urbańskiemu. Zwłaszcza często nadużywana przez hermeneutykę personifikacja tekstu prowadzi w gruncie rzeczy do depersonifikacji podmiotu, skąd już tylko krok do dekonstrukcjonistycznej kategorii intertekstualności, w której wszystkie instancje nadawcze mają wymiar jedynie tekstowy, czyli językowy, niepersonalny. Nawiasem mówiąc, ciekawe, w jaki sposób rozwiązałyby kwestię podmiotu Urbański, gdyby przedmiotem jego egzemplifikującej filozoficzny wywód analizy nie były „dialogiczne” ze swej natury poematy Oszejcy?

Drugie aprioryczne rozwiązanie problemu podmiotowości przynosi praca Ewy Tierling. Tym razem dzieła A. Szczypiorskiego przywołane są jako „świadczenie zdrowia podmiotu”:

Pytanie o kondycję podmiotu przesunięte na grunt polski zwraca uwagę na przypadek pisarski, który uwidacznia, iż świadomość postmodernistyczna w literaturze polskiej nie jest bynajmniej powszechna. [...] Nie zmienia się konstrukcja podmiotu [...] ani jego ontologia. Casus Andrzeja Szczypiorskiego udowadnia, że można poddać podmiot modyfikacji, ale owa modyfikacja jedynie utwierdza podmiot na jego pozycji. Metafizyka obecności nie umarła, a podmiot w literaturze ma się dobrze [s. 141].

W cytowanym fragmencie widać, jak dochodzi do znaczącego uogólnienia – od nieśmiałej jeszcze tezy, iż świadomość postmodernistyczna nie jest w literaturze polskiej powszechna, po stanowcze stwierdzenie na końcu zdania. Analizowana narracja w powieściach *Początek* oraz *Noc, dzień i noc* wraz z przytoczonym przez autorkę fragmentem cudzej wypowiedzi krytycznej mają być dowodem na to, że „Wszyscy na taką literaturę czekają” (s. 150). Doświadczenie czytelnicze ulega tutaj całkowitej absolutyzacji, a literatura polska zdaje się być ostoją zdrowej podmiotowości.

Tymczasem inne rozprawy wyraźnie przeczą takiej tezie. Barbara Zielińska dokonuje na przykład rewizji dotychczasowych interpretacji *Weisera Dawidka* przekonując, iż jest to utwór, w którym niejednorodność narracji jest odzwierciedleniem niejednorodności samego podmiotu, że opowiadanie jest tutaj sposobem poznawania i w gruncie rzeczy chodzi nie o przedstawione zdarzenia, ale o niemożność trwał-

³ Zwraca na to uwagę E. Kuźma w swoim szkicu (s. 6–7).

go uchwycenia sensu przez język. Autorka stara się podejść pragmatycznie do wykorzystywanej przez siebie teorii dekonstrukcjonistycznej, znajdując w „czytaniu pod prąd”, w poszukiwaniu Derridańskich „nierozstrzygalników” ziarno myślenia konstruktywnego. Świadome i ostrożne zastosowanie w tekście niepostmodernistycznym „lekcji postmodernizmu” przyniosło wymierne zyski: ciekawą analizę i częściowe choćby przełamanie bariery nieufności w stosunku do dekonstrukcjonistycznego modelu czytania.

O wiele silniej akcentuje związek omawianych przez siebie tekstów z postmodernistycznym zdepersonalizowanym typem kultury Robert Cieślak. Twórczość Różewicza jest dla niego przykładem literatury, która przeżyła zagładę człowieka, i to w podwójnym sensie – zagładę fizyczną, holocaust, oraz zanik poczucia jednostkowej tożsamości wywołany przez kulturę masową. Opisywana „estetyka dezintegracji” staje się wspólną płaszczyzną, na której mogą korespondować wnioski interpretatora i autokomentarze poety z wypowiedziami Lyotarda i Ricoeura.

Wspólnie określona jest także tożsamość człowieka współczesnego jako „siatka referencji, otwieranych przez różnorodne teksty kultury” (s. 115) – postmodernizm służy więc jako tło pozwalające lepiej rozpoznać sytuację poetyckiego (i poniekąd także autorskiego) podmiotu.

Pesymistycznemu ujęciu współczesnej kultury – będącej zagrożeniem dla podmiotu, doprowadzającej do nieznośnego zwielokrotnienia odbieranych bodźców i informacji – przeciwstawia w swoim szkicu Inga Iwasiów wizję optymistyczną. Jej źródłem jest zaufanie do współczesnej paleontologii, etnologii i genetyki połączone z niezachwianą wiarą w słuszność teorii przyrodniczych Lamarcka w odniesieniu do systemów kulturowych. Wnioski płynące z tych rozważań są doprawdy zaskakujące:

obecny stan rzeczy powstał w następstwie tak wielu zmiennych, że jest „cudem”, nie sposób z nim więc dyskutować. [...] pozorna „nadmiarowość” kultury, pozwalająca nam wieść każdy dyskurs i wytwarzać każdy mechanizm (lamarkistowski), powtarza dość dokładnie rozrzutność natury, postępującej analogicznie od lat [...] ta wiedza przyczyniła się zapewne do dyskomfortu psychicznego Zachodu i sformowania postmodernizmu [s. 85–86].

Tak oto postmodernizm włączony został w krąg rozważań nad ewolucją życia na Ziemi i w jakimś stopniu stał się również „cudem”, z którym nie da się dyskutować.

Pozostaje więc tylko zostawić na koniec życzenie, by „kryzys podmiotowości” tak w krytyce, jak i w literaturze jeszcze trochę potrwał, skoro pobudza do pogłębionej refleksji i owocuje równie ciekawymi, jak omówiony wybór rozpraw, książkami.

Dorota Korwin-Piotrowska

Kłopoty z literaturoznawczymi problemami

Niewątpliwie „problem” jest w działalności naukowej czymś innym niż w życiu codziennym — „kłopot”. Kłopot bowiem zakłóca pożądany bieg rzeczy, naukowy problem zaś urozmaica monotonię, przerywa rutynę, uruchamia twórczą inicjatywę. Naukowiec rozwiązujący problem nie jest więc w kłopotcie — on pracuje. Nie oznacza to przecież, że nie istnieją problemy „kłopotliwe”; w teorii literatury wiążą się one tradycyjnie z metodologią, a raczej z istnieniem wielu metod o rozmaitych zakresach zastosowania, legitymujących się różnymi filozoficznymi genealogiami. Relacje między literaturoznawczymi szkołami mieszczą się na szerokiej skali — od uzupełniania się i wspomagania do zasadniczych rozbieżności, co z kolei rozłamuje działalność literaturoznawców na dwie sfery: konkretnej pracy interpretacyjnej oraz refleksji nad samą tą pracą, nad używanymi w niej procedurami i narzędziami. Badanie literatury wydaje się w związku z tym zadaniem problematycznym *par excellence*, w którego realizacji naukowcom towarzyszy nieuniknione poczucie teoretycznego niedookreślenia; każdorazowo przecież ponoszą oni całkowitą odpowiedzialność za zastosowane przez siebie narzędzia, każdy metodologiczny wybór oznacza równocześnie rezygnację z innych możliwości, które także kryją w sobie obiecujące perspektywy. Trudno w tej sytuacji kwestionować potrzebę dążeń — by tak powiedzieć — ekumenicznych, zmierzających do pogodzenia wyznawców różnych obrządków literaturoznawczych. Ów „ekumenizm” nie miałby jednak polegać na próbie wydestylowania z różnych substancji teoretycznych uniwersalnej esencji, jakiegoś idealnego „esperanto”: „consensus — jak pisze Jean-Francois Lyotard — stał się wartością przestarzałą i podejrzaną”, ponieważ zaprzecza „heteromorficzność-